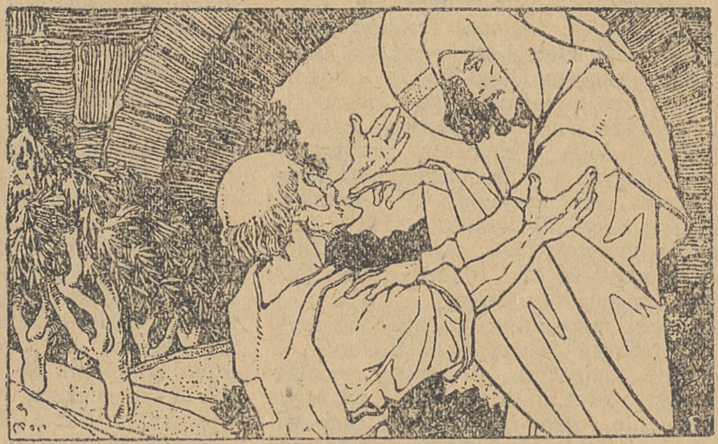
ŁAD BOŻY

TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

Rok 8 — Nr 31 (334) Włocławek, 17 sierpień 1952 r. Cena 50 gr.

Ewangelia

na jedenastą niedzielę po Zielonych Św. (św. Marek 7, 31—37)



Onego czasu: Jezus, wyszedłszy z granic Tyru przez Sydon, przyszedł nad morze Galilejskie poprzez granice Dekapolu. I przywiedziono Mu głuchego i niemego, prosząc Go, aby włożył nań rękę. A wziąwszy go na bok, z dala od rzeszy, włożył palce swoje w uszy jego, a śliną swą dotknął języka jego i wejrzawszy w niebo westchnął i rzekł do niego: Effetha! to znaczy: Otwórz się. I natychmiast otworzyły się uszy jego, i rozwiązały się więzy języka jego, i mówił dobrze. I rozkazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale im więcej im nakazywał, tym więcej jeszcze rozgłaszali i tym bardziej zdumiewali się, mówiąc: Dobrze wszystko uczynił, i głuchym sprawił, że słyszą, i niemym, że mówią.

KATECHIZM

Chrzest święty

W wielu religiach starożytnych i wśród współczesnych Chrystusowi był symboliczny zwyczaj obmywania się wodą. Wyraża on tęsknotę ludzką za osiągnięciem czystości ducha. Ostatni prorok izraelski św. Jan, zwany potem Chrzcicielem, wzywając uroczyście do takiej świętej kąpieli w wodach rzeki Jordanu, nadawał temu obrzędowi specjalne znaczenie: „Ja was chrzczę wodą ku pokucie. Ale który przyjdzie po mnie, mocniejszy jest ode mnie. On was będzie chrzcił Duchem świętym i ogniem". (Łk. 3, 15—18; Mt. 3, 11—12; Mr. 1, 7—8).

Sam Jezus Chrystus przyjął chrzest z rąk Jana, a potem w społeczności swego Kościoła podniósł Święte obmycie wodą do godności obrzędu sakramentalnego. „Idąc na cały świat, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Kto uwierzy i ochrzci się — będzie zbawiony". (Mr. 16, 15—18; Mt. 28, 16—20).

Pan Jezus oczyszcza nas od zmazy grzechu pierworodnego, gładzi wszelkie winy przed chrztem popełnione, przywraca nam łaskę Bożą uświęcającą, odradza nas do nowego życia dzieci Bożych, włącza do społeczności Kościoła swego, czyni nas zdolnymi do uczestnictwa w łaskach królestwa Bożego i do przyjmowania wszystkich innych Sakramentów świętych; znaczy duszę naszą znamieniem niezatartym na wieki.

„Chrystus umiłował Kościół i wydał zań samego siebie, aby go uświęcić, oczyściwszy go omyciem wodą w słowie żywota" (Ef. 5, 25—26).

„A wszystkim, którzy Go przyjęli, dał moc, aby się stali synami Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego, którzy nie z krwi ani z woli ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili". (Jan 1, 12—13). „Czyż nie wiecie, że wszyscy, którzy w Chrystusie Jezusie zostaliśmy ochrzczeni, w śmierci Jego zostaliśmy ochrzczeni? Zostaliśmy bowiem razem z Nim pogrzebani w śmierci przez chrzest, żebyśmy, jak Chrystus wstał z martwych przez chwałę Ojca, tak też i my w nowości życia chodzili. Bo jeśli zostaliśmy wszczepieni w podobieństwo śmierci Jego, to i w Zmartwychwstanie będziemy. Widząc, że nasz stary człowiek razem z Nim został ukrzyżowany, aby zniszczone zostało ciało grzechu i żebyśmy dalej nie służyli grzechowi" (Rzym 6, 3—6).

„Wszyscy, którzy w Chrystusie zostaliście ochrzczeni, oblekliście się w Chrystusa. Nie ma Żyda ani Greka, nie ma niewolnika, ani wolnego, nie ma mężczyzny ani niewiasty, bo wszyscy wy jedno jesteście w Chrystusie Jezusie" (Gal. 3, 27—28). „Największe dobro mamy przez chrzest. Otrzymaliśmy odpuszczenie grzechów, uświęcenie, uczestnictwo Ducha, przybranie za synów Bożych, żywot wieczny!" (Święty Jan Chryzostom P. G. 60, 285).

Ktokolwiek osiąga zbawienie wieczne — dochodzi do niego przez chrzest. „Jeśli się kto na nowo nie odrodzi nie może oglądać królestwa Bożego. Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci: jeśli się kto nie odrodzi z wody i z Ducha świętego — nie może wejść do królestwa Bożego" (Jan 3, 3—5).

Słowa Zbawiciela są jasne. Kościół święty rozumiał je zawsze dosłownie, ale w łączności z całą nauką Jezusa Chrystusa. I dlatego obok zwykłego sakramentalnego chrztu z wody, Kościół uznaje jeszcze:

a) tak zwany chrzest krwi, to jest męczeństwo, poniesione przez kogoś za wiarę w Chrystusie, zanim ten ktoś przyjął chrzest z wody („Kto by stracił duszę swą dla Mnie — znajdzie ją" — Mr. 8, 36);

b) tak zwany chrzest pragnienia, jeżeli ktoś wyraźnie pragnie przyjąć Chrzest święty i oczekuje go, a jeśli go jeszcze nie przyjął — to tylko z powodu jakichś przeszkód zewnętrznych; albo, jeżeli ktoś jest tak usposobiony wewnętrznie, że gotów jest przyjmować i wypełniać wszystkie Boże zlecenia, a więc przyjąłby i Chrzest święty, gdyby tylko poznał, że Bóg tego chce. Ta jego „dobra wola", o której tylko Bóg wie — nie stawia Bogu przeszkód do złączenia go z Sakramentem Chrztu świętego i z Chrystusowym Kościołem Powszechnym.

(E)

Zwycięzca

Jaś jest nowym uczniem w szkole. Podczas pierwszej przerwy wychodzi z innymi uczniami na podwórze szkolne. Wtedy Paweł i Marek zmawiają się i mówią: „Zobaczymy, czy można sobie z nim poradzić?" Schodzą za nim na dół. Wtem Marek popycha Pawła i ten pada na Jasia. Jaś znów pada na innych, a ci nie szczędzą mu szturchańców.

Co uczyni teraz Jaś?

Jerzy: „Wbiegnie na górę i zrzuci obu ze schodów".

Wacek: „Tak, on ich także popchnie".

Franuś: „Mnie się też zdaje, że to uczyni".

Więc już wiem, jakie jest wasze zdanie. Ale jeszcze omówimy tę sprawę. Na lekcji geografii słyszycie o obrotach gwiazd i ziemi i o źródłach rzek oraz dokąd one wpływają. Teraz pogawędzimy o obrotach życia ludzkiego, o biegu czynów ludzkich, skąd wypływają i dokąd wpływają.

Co będzie z tego popychania? Śledzimy dalej bieg tego postępku. Czy Jaś spychając Pawła i Marka, będzie raz na zawsze zabezpieczony od dalszych napaści?

Franuś: „Nie".

Dlaczego nie?

Franuś: „Oni przywołają innych, a wtedy dopiero będzie się miał z pyszna".

Stach: „Tak, oni się nie dadzą".

Teraz zapewne rozumiecie słowa Chrystusa: „Kto mieczem wojuje, od miecza zginie". Jedna brutalność wywołuje drugą, jeszcze większą, a kto przez czas jakiś pozostaje zwycięzcą, sam w końcu ginie od brutalstwa zbudzonego przez niego w innych.

A jeśli Jaś nie zrzuci dwóch winowajców ze schodów, lecz tylko pokręci

Donato Bramante

Jednym z artystów, który wywarł wybitny wpływ na sztukę wczesnego Odrodzenia we Włoszech był Bramante. Podobnie jak wiele znakomitych postaci tej bujnej epoki, obfitującej w talenty, Donato był wszechstronnie uzdolnowany i żadna ze sztuk pięknych nie była mu obcą.

Próbował malarstwa, rzeźby, grał na lirze i układał wiersze wcale udatne, potrafił śpiewać i improwizować, podobnie jak Leonardo da Vinci. Wszakże zaznaczył się przede wszystkim w budownictwie i imię jego przeszło do historii jako celniejszego architekta doby współczesnej.

Rodem z Urbino, jak słynny jego ziomek Rafael, od młodości oswojony był z pięknem, którego dostarcza w pełni swoim mieszkańcom malownicza Umbria. Kraina to pagórkowata, zasiana starymi zamkami, na wiosnę pokryta pachnącym kwieciem i zalana promieniami słońca. Krzewy mimozy, drzewa migdałowe, jak strojne bukiety różane, zdobią falującą wzgórzami okolicę. Z murów okalających winnice i gaje oliwkowe wychyla się bladoliliowa glicynia, a bluszcz i dzikie wino pną się po spękanych kamieniach i opadają kiściami wzdłuż ścian domów mieszkalnych.

W Urbino rządził wówczas ród Montefeltrów, który popierał rozwój sztuk i nauk; Bramante od wczesnej młodości zetknął się z ruchem artystycznym swej uroczej ojczyzny, która słynęła też z pobożności swych mieszkańców, wiernych czystym tradycjom chrześcijańskim. Nazwiska malarzy takich jak Gentile da Fabriano, Melozza da Forli, twórcy grających aniołów otaczających wniebowstępującego Chrystusa, Łukasza Signorelli, malarza fresków w katedrze w Orwieto i wielu innych, obijały się o uszy młodego Donata i roznieciły w nim wcześnie iskrę geniuszu.

Pierwsze nauki malarstwa pobierał u Piotra della Francesca, mistrza w perspektywie i u fra Carnavale, dominikanina, tak zwanego dla uciesznej swej twarzy. Wszakże wkrótce Bramante przerzucił się na architekturę, poznawszy, że ten dział sztuki jest przeznaczoną mu drogą.

Talent jego nabrał rozpędu na dworze Ludwika Sforzy w Mediolanie. W stolicy Lombardii Bramante znalazł samego siebie, odkrył swe właściwe powołanie. Przyczynił się do tego widok śnieżnobiałej katedry, rzeźbionej jak koronka w kanaryjskim marmurze. Ow klejnot sztuki średniowiecznej, perła wśród katedr gotyckich świata, olśnił młodego artystę i otworzył przed jego oczami nowe, rozległe horyzonty. W czasie pobytu swego w Mediolanie Bramante rozpoczął szereg swych prac budowlanych. Przede wszystkim jego dziełem jest kopuła i chór kościoła dominikańskiego Santa Maria delle Grazie. W refektarzu klasztornym przy tym kościele Leonardo da Vinci wymalował swój słynny fresk: „Ostatnią Wieczerzę Pańską",

Koło roku 1510, Bramante już prawie jako starzec przybywa do Rzymu, wezwany przez papieża Juliusza II della Rivere. Ow mecenas sztuki umiał wykorzystać najzdolniejszych artystów ówczesnych do wykonania szerokich swoich planów i zamierzeń, a nimi były: przebudowa bazyliki św. Piotra i Watykanu.

Oryginalna postać Juliusza II jest syntezą epoki renesansu na tronie papieskim. Raczej wojownik, niż rządca dusz, mecenas sztuki, niż teolog, pochłonięty był więcej sprawami tego świata niż dobrem nadprzyrodzonym swoich owieczek.

Ogarnięty manią wielkości zamówił u Michała Anioła grobowiec dla siebie, a Bounarotti miał go rozpocząć za życia papieża. Wiele lat strawił nad dziełem zakrojonym na gigantyczną miarę i które na domiar nieszczęścia dla artysty, nigdy nie miało być wykonane, papież zaś nie mając po śmierci gotowego grobowca znalazł przytułek w grobie Sykstusa IV, swego stryja i dziś leżą obaj pod tą samą płytą z rzeźbionego brązu w kaplicy Najśw. Sakramentu w bazylice watykańskiej.

Otóż na to, by umieścić ów kolosalny zamierzony grobowiec w kościele św. Piotra trzeba było zburzyć czcigodną konstancjańską bazylikę z IV wieku, zbudowaną w stylu starochrześcijańskim i postawić na to miejsce nową, odpowiedniej wielkości świątynię. Zadanie to zostało powierzone Bramantemu. Rozpoczął on robotę od dzieła zniszczenia, gdyż należało najpierw rozebrać starą pamiątkową budowlę. Lud rzymski, przywiązany do dawnego tradycyjnego kościoła, bolał nad ruiną świątyni i w rozgoryczeniu swoim przezwał architekta: „Bramante — il Rovinante" — czyli „burzycielem".

Artysta wziął się do dzieła i stworzył plan nowej bazyliki. Budowa miała być centralna z kopułą po środku, a nawy w formie krzyża greckiego, o równych ramionach. Plan ten jednak został przerobiony później przez Michała Anioła, który dla zrealizowania swojej koncepcji i umieszczenia olbrzymiej kopuły na kościele, o wiele większej i wspanialszej niż ta, którą zamyślał Bramante, musiał wzmocnić mury, by nadać im wytrzymałości do dźwigania tak kolosalnego ciężaru.

Niestety, w ciągu wieków pierwotny plan genialnych artystów Odrodzenia uległ niefortunnym przeróbkom. Szereg budowniczych, o mniej potężnym pokroju, pracowało przy budowie największej świątyni na ziemi. Julian da San Gallo, chwilowo Rafael, Baltazar Peruzzi, Antonio da San Gallo, kolejno zmieniali się przy prowadzeniu robót. Największą wprawdzie zmianę wprowadził Carlo Maderna w XVII w. Odstąpił bowiem od pierwotnych planów przedłużając nawę główną i nadając kościołowi kształt krzyża łacińskiego, przez co powstał błąd w perspektywie i front kościoła zakrywa kopułę Michała Anioła, widzialną tylko z większej odległości. Wreszcie Lorenzo Bernini w XVIII wieku dodał wspaniałą półkulistą kolumnadę otaczającą jakby dwoma ramieniami plac przed kościołem.

Z wiekiem twórczość Bramanta rozwija się i mnożą się jego dzieła. Z polecenia papieża zaczął przebudowywać i rozszerzać Watykan. Stworzył dziedziniec św. Damazego, z otwartymi galeriami, zwanymi Loggie, które Rafael później pokrył freskami. Połączył Belweder, śliczny pawilon, wzniesiony przez Mikołaja V w ogrodach watykańskich, z papieską rezydencją za pomocą galerii, portyków i pałaców wznoszących się tarasowato na wzgórzu. Pośpiech z jakim te gmachy były stawiane i niedokładność planów stały się przyczyną, że rysowały się mury i runęła niejedna ściana. Zarzucano Bramantemu niesumienność w robocie i miał on z tego powodu wiele przykrości. Zarzuty te podnoszone były głównie przez Michała Anioła, gdyż między tymi artystami panowała niechęć i zdarzały się spory, nawet intrygi, aby uzyskać łaskę Juliusza II.

Bramante popierał swego współziomka Rafaela, a niezbyt szlachetnie podkopywał Buonarottiego, w którym dostrzegał potężnego rywala.

W Rzymie Bramante stworzył kilka znacznych budowli, jak pałac Cancelleria, należący do dworu papieskiego i kościół Santa Maria della Pace, ze zgrabnym portykiem.

Słynną jest jego okrągła świątynia z kolumnadą dookoła i uwieńczona kopułą zwana „Tempietto". Bramante wystawił ją na wzgórzu Janiculum na miejscu gdzie mniemano dawniej, że św. Piotr został ukrzyżowany.

Choć niejedno zarzucano Bramante-

---

głową, a może nawet przeprosi tych, na których padł, co się stanie? Czy mu dadzą wtedy pokój?

Jerzy: „Tak, sprawiałoby im przyjemność, gdyby się wściekał. Jeśli będzie siedział cicho, to go już nie ruszą".

Wacek: „Nie, według mnie myśleliby wtedy, że jeszcze można mu kołki na głowie ciosać, a on ani piśnie. Dopiero to będą sobie z nim pozwalali, no!"

Stach: „Mnie by się zdawało, że z niego tchórz".

Franuś: „I ja tak myślę".

A więc dobrze. Ale jeśli jego niewzruszoność pochodzi nie ze słabości, lecz z siły, z tego, że Jaś powziął silne postanowienie nie okazywania nigdy brutalności; czy nie sądzicie wtedy, że z czasem dowiedzianoby się o tym w szkole i otaczanoby go w końcu szacunkiem? Czyż nie wiecie, że w szkole koledzy znają charakter każdego ze swego grona? Potrzeba na to wielkiej energii, żeby nie odpłacać się złem za zło. Bo z takiego się wyśmiewają i źle go rozumieją, a tego każdy więcej się boi, niż ciegów. Kto więc posiada energię, może być spokojny, w końcu poznają go. Niezadługo już powiedzą o nim: „A jednak to nienajgorszy chłopak. Nikogo nie obmawia, jest dobrym kolegą". A i na polu pracy szkolnej posunie się daleko, bo kto na jednym polu okazuje energię, temu nie brak jej i na drugim. W końcu nikt się nie ośmieli popychać go, nie ze strachu, ale przez cichy szacunek. Stanie się zwycięzcą.

A co jest jeszcze najlepszego w tej sprawie: Marek i Paweł nie będą już tak chętni do popychania drugich, albowiem przykład Jasia jest czymś takim, co ich napełnia wstydem. Chłopcy myślą wobec tego przykładu: Istnieje jednak coś wyższego od figlów łobuzerskich i w moim sercu ono żyje. Niechaj rośnie i rozrośnie się".

(Fr. F.)

Praktyczna troska o sumienie

O ile praktyczna troska o sumienie odnosi się do przeszłości, powinna się objawić w ogólnym rachunku sumienia według poszczególnych przykazań, a to dlatego, że naprzód należy rozpoznać swój wewnętrzny stan zgodnie z prawdą i rzeczywistością. O ile zaś się odnosi do przyszłości, badanie sumienia winno być skierowane do jednego, określonego punktu, bo gdy kto jednocześnie wiele chce rzeczy przestrzegać, niczego z należytą uwagą strzec nie będzie.

O tym szczegółowym rachunku sumienia opowiada znakomity przyrodnik, mąż stanu, Beniamin Franklin w swej autobiografii, co następuje: „W 22 roku życia powziąłem śmiałe i dobre postanowienie dążenia do moralnej doskonałości. Pragnąłem przezwyciężyć wszystko złe, do którego ciągnęła mnie czy to naturalna skłonność, czy przyzwyczajenie, czy też towarzystwo.

A ponieważ wiedziałem, a przynajmniej sądziłem, że wiem co prawe, a co złe, nie wiedziałem więc powodu, dlaczego nie miałbym jednego czynić, a drugiego unikać. Lecz wkrótce przekonałem się, żem sobie postawił zadanie daleko trudniejsze, niż początkowo myślałem. Gdym się bowiem wszelkimi siłami starał uchronić jednego błędu, często wpadałem w drugi, przyzwyczajenie brało górę nad czujnością i skłonność była niekiedy silniejsza niż rozum.

Przyszedłem wreszcie do wniosku, iż od upadku nie uchroni mnie samo przekonanie, iż jest naszym interesem, abyśmy byli cnotliwymi, dalej, że złe przyzwyczajenia trzeba wyniszczać, a zamiast nich nabywać i umacniać dobre, nim będziemy mogli mieć jakąś ufność w stałą i niezmienną uczciwość naszego postępowania.

W tym celu zestawiłem sobie cały szereg różnych cnót. A że zamiarem moim było nabyć wprawę we wszystkich tych cnotach, postanowiłem nie rozpraszać swej uwagi na próbowanie odrazu wszystkich, lecz zwrócić ją na jedną, a dopiero, gdy się panem tej jednej stanę, przechodzić do drugiej, następnie do trzeciej i tak dalej dopóty, dopóki wszystkich nie nabędę.

Dla codziennej kontroli zrobiłem małą książeczkę, poliniowałem każdą stronicę tak, że miała siedem pól, po jednym na każdy dzień tygodnia. Na polach tych oznaczałem każdy swój błąd pewnym znakiem. Na czele takiej tabliczki umieściłem modlitwę, w której prosiłem Boga o pomoc. Każdego wieczora błędy swoje i upadki zapisywałem, przy czym w ciągu całego tygodnia po kolei zwracałem szczególną uwagę na jedną tylko cnotę.

Ku memu wielkiemu zdziwieniu przekonałem się, że miałem nieskończenie więcej błędów, aniżeli sobie wyobrażałem; miałem jednak to zadowolenie, że się z czasem zmniejszały. Często przychodziła mi pokusa zarzucić to kontrolowanie siebie; zdawało mi się, że ta sumienna dokładność, jakiej od siebie wymagałem, jest tylko oczą jakąś zabawką w rzeczach moralnych. Pomimo to, praktyki swojej nie zaniedbałem, lecz prowadziłem ją dalej. I chociaż, naogół mówiąc, nigdy nie osiągnąłem tej doskonałości, do jakiej chciwie dążyłem, to jednak dzięki moim usiłowaniom byłem lepszym i szczęśliwszym człowiekiem, niżbym był bez tej praktyki... Początkowo zamierzyłem nabyć dwanaście cnót, lecz wskutek zarzutu, że uchodzę za pysznego, dodałem jeszcze pokorę. Wprawdzie nie mogę się pochwalić, abym w nabyciu tej cnoty osiągnął wielki rezultat, udało mi się jednak zdobyć przynajmniej pozór tej cnoty.

Zwierzam się z tego dla dobra moich potomków, aby wiedzieli, iż przodek ich tej właśnie małej sztuczce, obok błogosławieństwa Bożego, zawdzięczał trwałe szczęście swego życia aż do 79 lat."

My jednak za cel swego życia i naszych usiłowań powinniśmy wziąść zdobycie nie „pozoru pokory", lecz samą rzeczywistą pokorę.

P.

---

mu, zwłaszcza wrogowie uważali go za pochlebcę i zręcznego dworaka, jeden z jego uczniów pisze o nim, że „umiał używać dóbr tego świata, jak również obejść się bez nich".

W architekturze Bramante odegrał wybitną rolę; wykształcił styl renesansowy, a zwłaszcza w czasie pobytu w Rzymie, pod wpływem zabytków starożytnych stolicy, nadał mu cechę prostoty, powagi, uczynił go prawdziwie klasycznym.

S. M. Leonia, niepokalanka

Swięci w bieżącym tygodniu

17 sierpień — św. Jacek.

Ur. w Kamieniu na Śląsku z możnego rodu Odrowążów. Po studiach w Paryżu i Bononii przebywał na dworze swego krewnego, biskupa krakowskiego Iwona i mianowany kanonikiem towarzyszył mu w podróży do Rzymu. Tam poznał św. Dominika i razem z bratem Czesławem wstąpił do jego zakonu. Wysłani przez św. zakonodawcę na Północ, założyli pierwszy klasztor dominikański za Alpami we Fryzaku. Jacek następnie powrócił do Krakowa, gdzie ufundował przy kościele św. Trójcy pierwszy klasztor dominikański w Polsce. Nie zadowolnił się jednak cichym życiem zakonnym — był bowiem stworzony na misjonarza. Toteż wyrusza na pracę ewangelizacyjną do Rusi, Prus; organizuje zaczątki Kościoła na ziemi Jadźwinów i Litwinów. Legenda widzi go nawet na szlakach misyjnych w Skandynawii i Azji.

W połowie 1257 r. sterany pracą powraca do Krakowa, tym razem już po raz ostatni. Wkrótce bowiem w uroczystość Wniebowzięcia Najśw. Panny oddał ducha Bogu.

18 sierpień — św. Helena.

Cesarzowa rzymska; ur. ok. r. 250. Była matką Konstantyna Wielkiego, który żywił dla niej, aż do jej śmierci, niewygasłą miłość. Helena przyjęła chrzest w r. 312 i za rządów syna budowała i zdobiła liczne kościoły, zwłaszcza w Palestynie. Tradycja łączy jej imię ze znalezieniem krzyża Chrystusowego w zasypanej cysternie u stóp Kalwarii. Um. ok. r. 330.

19 sierpień — św. Jan Eudes.

Urodzony w Ri w r. 1601, wyświęcony na kapłana w r. 1625, był przez 20 lat członkiem zgromadzenia księży oratorianów, pracując jako misjonarz, zwłaszcza z niezwykłym poświęceniem w czasie zarazy. Jednym z pierwszych krzewicieli nabożeństwa do Najśw. Serca Jezusa i Maryi. Założył zgromadzenie sióstr Matki Bożej Miłosierdzia i Ucieczki, z którego wyszły siostry Dobrego Pasterza. Był fundatorem zgromadzenia Jezusa i Maryi (eudystów) celem odprawiania misji ludowych, zwłaszcza jednak uświęcania kleru i przygotowania do kapłaństwa odpowiednich kandydatów: W tym celu założył 6 seminariów: Um, w roku 1680,

20 sierpień — św. Bernard z Clairvaux.

Ur. r. 1090. Mając lat 22 wstąpił do zakonu Cystersów wraz z 4 braćmi; pociągnął za sobą i ojca. Założył surowy klasztor w Clairvaux i został, mając lat 25, pierwszym jego opatem. Stąd fundował 68 nowych klasztorów cysterskich, zwalczał skutecznie ośmioletnią schizmę na Stolicy Apostolskiej. Jako legat papieski głosił II krucjatę. Pozostawił po sobie bogatą spuściznę, ok. 500 listów, 340 kazań i mów oraz 12 rozpraw teologicznych. Umarł w Clairvaux 20 sierpnia 1153 r. W r. 1830 został ogłoszony doktorem Kościoła.

21 sierpień — św. Joanna Franciszka de Chantal.

Joanna Franciszka Frémyot, ur. w Dijon r. 1572, mając lat 20 wyszła za barona de Chantal, z którym żyła 8 lat. Po tragicznej śmierci męża, założyła pod wpływem św. Franciszka Salezego zakon sióstr od Nawiedzenia N.M.P. Jeszcze za życia fundatorki powstało 66 domów zakonnych. Um. 13 grudnia r. 1641.

22 sierpień — Niepokalanego Serca Najśw. Maryi Panny.

23 sierpień — św. Filip Benicjusz.

Ur. we Florencji w r. 1233; studiował medycynę i został później bratem w klasztorze serwitów. Przygotowawszy się do kapłaństwa otrzymał święcenia i był dwukrotnie wybrany generałem zakonu ku wielkiej swej przykrości. Gdy kardynałowie chcieli go obrać papieżem, ukrywał się w górach aż do obioru Grzegorza X. Um. w r. 1285.

Starość uduchowiona i bezinteresowna bardziej jest wzruszająca niż zapał młodości.

Nie ma większej radości dla starca jak widzieć siłę swego męskiego wieku wcieloną w dzieła, które nie zestarzały się tak, jak jego młodość.

Schopenhauer

Dobry przyjaciel jest naszym drugim sumieniem.

X.

Rozmowa z wujkiem w Warszawie

Piękna jest odbudowująca się Warszawa.

„Drogi Jurku — pisał do mnie wujek z Warszawy — słyszałem, że znów masz urlop? W takim razie zapraszamy Cię na Mszę prymicyjną naszego Witolda. Ucieszysz nas tym bardzo". Przyjechałem. Witold jest najmłodszym synem wujostwa. Rzewna to uroczystość pierwsza Msza św. nowego, młodziutkiego kapłana, w dodatku brata ciotecznego, a jak miłe potem jego błogosławieństwo! Po nabożeństwie urządzili wujostwo skromne przyjęcie (mają jeszcze dwóch synów, ci pracują już jako młodzi inżynierowie w górnictwie; czwarty syn zginął w powstaniu warszawskim).

Na drugi dzień miałem jechać do Zakopanego, ale wujek zatrzymał mnie:

— Góry ci nie uciekną — perswadował. — Masz przecież dwa tygodnie urlopu, zostań więc choć na jutro, pokażę ci, co się nowego buduje w naszym mieście. O czwartej po południu kończę pracę. Przyjdź wprost do mnie do biura. Wyjdziemy od razu na miasto. jeszcze za widoku lepiej będzie temu i owemu się przyjrzeć.

Dałem się namówić. Obejrzeliśmy Muranów. Na Lesznie wstąpiliśmy do pięknie odbudowującego się kościoła: akurat ksiądz dawał ślub. Gdzieś przed siódmą, zmęczeni mocno pieszą wędrówką, weszliśmy do baru mlecznego pokrzepić się, a potem przejechaliśmy część trasy WZ i od Targowej nuże znów pieszo wędrować do wujostwa na Marszałkowską. Ciekawy byłem czy wujek zagadnie mnie o moją dawną sympatię — Irkę, ale jakby o tym zapomniał.

— Wiesz — w pewnej chwili zaproponował mi — siądźmy trochę na ławie! — A byliśmy akurat przy parku Paderewskiego.

Skręciliśmy w bok i spoczęliśmy. Był ciepły, cichy, prawie letni wieczór, choć mieliśmy ferie świąteczne w okresie Bożego Narodzenia.

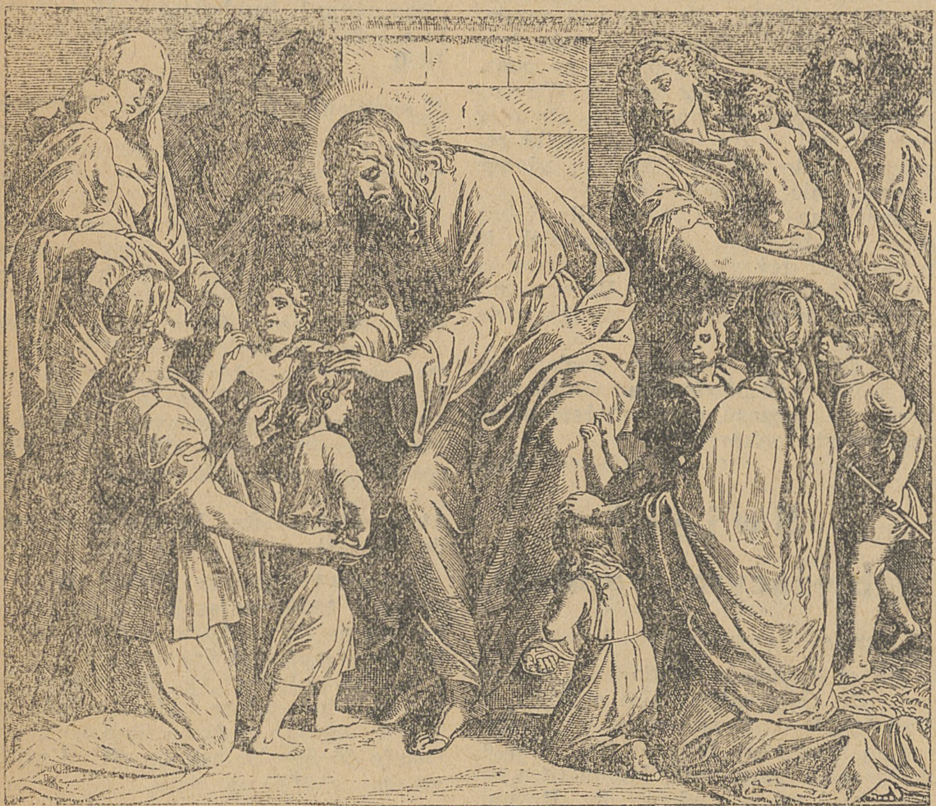
— Wujku — zacząłem — czy to nie zawcześnie: Witold ma dopiero dwadzieścia kilka lat, a już wyświęcony na kapłana? Czy podoła powołaniu? Czy się ostoi wobec pokus? Choć taki młody, toż to już przecież ojciec duchowny! Czy to nie za wcześnie na „ojca duchownego", na przewodnika dusz dla ludzi, dla różnych ludzi, bo i panien, i młodych mężatek i starców?

Wujek nie odrazu odpowiedział. Najpierw chrząknął, potem spojrzał na mnie i dopiero rzekł:

— A wiesz Jurek, wyjątkowo mądre zdanie powiedziałeś! Witold naprawdę jest jeszcze bardzo młody, ale się porządnie przygotował do swego stanu. Sześć lat przecież kształcił się w seminarium, by umiał służyć ludziom jako ksiądz. Codziennie musiał w tym czasie krytycznie przyglądać się swemu usposobieniu, swemu postępowaniu, bo robił z każdego dnia rachunek sumienia. Miał więc okazję poznać siebie, swe błędy, braki i swe zalety. Każdego też dnia musiał głęboko rozmyślać o sensie życia, o najgłębszych prawdach wiary, o wieczności. Musiał tak samo dzień za dniem unikać grzechu ciężkiego, wszak codziennie przystępował do Komunii św. Co tydzień uczęszczał do spowiedzi. A rekolekcje odbywał poza tym kilka razy do roku i ostatnio dodatkowo kilka dni spędził na rekolekcjach przed samymi święceniami. Uczył się też wielu nauk. Ćwiczył się prócz tego w tym, jak nabożeństwa odprawiać, jak spowiadać, jak przemawiać, jak nauczać. W dodatku i jemu, Witoldowi, przyglądali się poprzez całe te 6 lat starsi, doświadczeni księża profesorowie i wychowawcy czy będzie się nadawał na kapłana. Pamiętaj, sześć lat mu się przyglądali krytycznie i wiele gorzkich słów prawdy w tym długim okresie czasu od nich wysłuchał, z wielu błędów musiał się poprawić. Poza tym poważnie mój Witold przygotowywał się do kapłaństwa. Mimo to, kto wie czy nie słusznie, obawiasz się, czy będzie on dobrym księdzem. Przyznam ci się, że i we mnie takie wątpliwości czasem się budzą.

Ale dziwię się tobie Jurku i to bardzo. Widzieliśmy dopiero co ślub w kościele na Lesznie. Czemu nie robisz uwagi, czy ci młodzi, co ten ślub brali, czy oni będą dobrze spełniali swe obowiązki małżeńskie. Bo czy ich kto przygotowywał w ciągu sześciu lat do obowiązków męża? żony? Kto ich i gdzie w tej dziedzinie kształcił?

Dokończenie na str. 7



Jezus przyjaciel dzieci

Trzy rzeczy pozostały nam jeszcze z raju: gwiazdy na niebie, kwiaty na błoniu i niewinne oczy dziecięce. Piękne są to pewna, gwiazdy i śliczne kwiaty. Ale w nadzieje, jakie zapowiada duszyczka dziecka w każdym spojrzeniu, nie obfituje żadna chociażby najdłuższa wiosna. Choćby świat cały był pełen smutku i cierpienia, z oczu dziatek błyska cząstka raju, niebo pełne nieznanej szczęśliwości. Nikt tego nie doznał lepiej i nikt nie wyraził tego piękniej od Jezusa z Nazaretu, Boga, który także jako dzieciątko leżał w żłóbku.

Było to podczas jednej z Jego wędrówek po ziemi judzkiej. Zbawiciel utrudzony podróżą przybył do pewnego miasta, a matki przynosiły do Niego dziatki swoje, by kładł na nie ręce i błogosławił je. Apostołowie starali się zapobiedz ciżbie, ale Zbawiciel złajał ich, mówiąc: „Pozwólcie dziatkom przyjść do mnie i nie zabraniajcie im, albowiem ich jest królestwo niebieskie. Zaprawdę, powiadam wam, że ktokolwiek nie przyjął królestwa Bożego jako dzieciątko, nie wejdzie do niego".

I cisnęły się dziatki ufnie w Jego pobliże, a Zbawiciel modlił się nad nimi i kładł błogosławiąc ręce na ich głowy. Tak dzieci kochały Zbawiciela, a Zbawiciel kochał dzieci. A jak delikatnie wskazał na dzieci, gdy chciał uczniom swoim objawić tajemnicę królestwa niebieskiego, wówczas zwłaszcza, gdy spór wiedli, kto z nich jest największym w nowym królestwie Mesjasza.

„Stańcie się jako dzieci!" Tak rozbrzmiewa Ewangelia wielkiego Przyjaciela dzieci potężnym echem w sercach ludzkich. Posiadać serce dziecka, usposobienie dziecka i pokorę dziecka, i zachować je do późnej starości, oto pierwszy dla każdego człowieka warunek, gdy chce być przyjętym do nowego Królestwa Mesjaszowego.

Rozmowa z wujkiem w Warszawie

(Początek na str. 4)

Gdzie składali odpowiednie egzaminy na dobrego męża? na dobrą żonę? Czy rozmyślali o tym codziennie, w skupieniu, oko w oko z swym sumieniem i z Bogiem — on, ona — czy nadają się do stanu małżeńskiego? Czy w ciągu sześciu lat przed zawarciem ślubu spowiadali się co tydzień ze swych postępków w świetle tego, że przecież będą kiedyś — ojcem on, ona matką, że będą wychowywali dzieci, że jakie oni mają ciała, zdrowie i usposobienie, takie też przekażą swemu potomstwu? Zapytuję cię, czy ten młody co tam go widzieliśmy u ołtarza ze swą narzeczoną, czy on ukończył gdzie sześcioletnią wyższą, uniwersytecką szkołę, w której uczą jak zostać dobrym i szczęśliwym małżonkiem, ojcem? Zresztą, powiedz mi, gdzie uczą, jak mądrze i szczęśliwie się ożenić, kogo wybrać na żonę? Gdzie ćwiczą w tym, jak z dziewczyną postępować w okresie narzeczeństwa i potem w małżeństwie?

Tu wujek zamilkł, a ja długo nie mogłem ochłonąć ze zdumienia. Przecież to tak, jakby mnie zapytał: „Chcesz się żenić, a gdzie twoje przygotowanie na narzeczonego, na męża, na ojca? Jesteś analfabetą pod tym względem, ciemniak i chcesz się zabierać do stanu małżeńskiego?“

Milczałem, a w głowie mi się kotłowało. Tego mi jeszcze nikt nie mówił, że do małżeństwa trzeba się przygotować. Myślałem, że wielką łaskę zrobię tej dziewczynie, z którą się ożenię. Uważałem, że można się żenić bez specjalnego przygotowania, ot tak, na ślepo, jak inni; byle dać na trzy tygodnie przedtem na zapowiedzi i basta. Dopiero teraz uświadomiłem sobie, iż nic dziwnego, że potem tyle nieszczęśliwych małżeństw. Bo to tak jakby lekarze leczyli, a przedtem nie ukończyli akademii medycznych. Strach pomyśleć, jakiby wtedy był los chorych, ilu by przedwcześnie umierało. Ilu niepotrzebnie na zawsze traciło zdrowie. A czyż nie podobny jest los milionów mężów, milionów żon, milionów dzieci z powodu głupio zawartych, kiepsko przygotowanych małżeństw! Dlaczego? Bo młody tata i młoda mama zabrali się do małżeństwa bez odpowiedniego przygotowania, jak analfabeci.

Najlepszą szkołą jest, jeżeli syn i córka mają rodziców, którzy pięknie na ich oczach z sobą żyją, a posiadają przy tym sporą gromadkę dzieci i umieją wychowywać je na szlachetnych ludzi. Ale jakże wielu ma inną szkołę w domu. Czyż nie widać życia wynaturzonego w małżeństwie? A zdrady małżeńskie, a kłótnie w domu, „nerwy“ o lada drobiazgi! A pogarda kobiet dla pracy domowej! A nieumiejętność wychowywania dzieci, rozkapryszanie dzieci, robienie z nich jakichś lalek i bóstw. A obrzucanie ohydnymi wyrazami żony przez męża — w obecności dzieci — albo czy rodzice umieją wpływać na dzieci, zwłaszcza na dorosłe? I czy ojciec umie wychowywać dzieci? Gdzie i u kogo z tych co biorą ślub, widzisz kwalifikacje na dobrych, szczęśliwych mężów, na dobre, szczęśliwe żony, na ojców i matki, i czy ty, Jurku, posiadasz te kwalifikacje? A może myślisz, się żenić na ślepo, zamiast inteligentnie, rozumnie?

Zasypany byłem pytaniami i czułem się głupio, bo pierwszy raz w życiu to wszystko słyszałem.

Mój kochany — mówił wujek — przypadkowo przysłuchiwałem się teraz kiedyś w Warszawie, jak lekarz tłumaczył pewnej parze narzeczonych, że właściwą szkołą narzeczeństwa i przygotowaniem do małżeństwa jest cała młodość i sposób bycia, postępowania w tym czasie z osobami płci odmiennej, a nawet zachowania się wobec własnego ciała i to nie tylko w sferze zmysłowej. Na przykład, niektóre choroby zakaźne — niekoniecznie weneryczne — przebyte jeszcze w dzieciństwie mogą pozostawić pewne jady w organizmie, niebezpieczne dla przyszłych dzieci. Nawet palenie tytoniu może uniemożliwić płodność, w każdym razie osłabi potomstwo. Podobnie wpływa na ułomność potomstwa picie wódki, a nawet wina. Poza tym obecnie medycyna wykryła we krwi tak zwany czynnik „Rh“. Trzeba przed ślubem u narzeczonej i narzeczonego zbadać ten czynnik, bo jeżeli jest on niezgodny, to będą dzieci rodziły się martwe, albo będą ciężko chorować zaraz po urodzeniu itd.

— Wujku — prosiłem — zostanę tu jeszcze jutro, bo wujek jakoś dziwnie umie mi otwierać oczy na sprawy narzeczeńskie i małżeńskie. Irkę — pamięta wujek — kiedyś o niej wujkowi się zwierzałem — otóż tę Irkę rzuciłem. Mam teraz inną sympatię. Właśnie chciałbym się i co do niej poradzić.

— I chyba też co do siebie, u licha — rzekł twardo wujek. — Bo cóż ty myślisz, że tylko kobieta powinna być doskonałym materiałem do małżeństwa, a mężczyzna to nie? Czyż tylko dziewczętom kazałbyś kończyć studia przygotowawcze do małżeństwa, a młodzieńcom — nie? Czyżby mężczyzna miał jak dzikus zabierać się do stanu małżeńskiego? Hola, bratku! Wymagaj też od siebie poziomu, wszak później w swym małżeństwie masz być głową. Pamiętaj, żebyś i ty uszczęśliwiał swą żonę, nie tylko ona ciebie. I żebyś co najważniejsze i ty uszczęśliwiał kiedyś swoje przyszłe dzieci. Mężczyzna musi być równy kobiecie w małżeństwie, a nie niższy, nie mniej od niej szlachetny, mój chłopcze.

O malarstwie Rembrandta

Tego roku mija 346 lat od daty urodzin jednego z najgłośniejszych, największych malarzy, nie tylko europejskich ale i światowych — Rembrandta. Obrazy tegoż artysty, urodzonego 15 lipca 1606 roku w mieście Lejda (Niderlandia), zasłynęły daleko poza granicami jego kraju rodzinnego. Rembrandt studiował w latach 1624 do 1627 u malarza J. var Swanenburga, zaś potem u Pietera Lastmana w Amsterdamie. Znaczny rozgłos zyskał artysta swoimi portretami. Pierwszą jego żoną była Saskia van Ylenburgh. Niestety, zmarła mu po ośmiu latach pożycia. Z tarapatów finansowych, w które popadł Rembrandt, wyratowała go druga żona Hendrikje Stoffels. Otworzyła ona sklep z dziełami sztuki, który dosyć dobrze prosperował, tak, że niedostatek znikł w domu artysty. O ile Rubens więcej był malarzem ciała, malował piękno ciała ludzkiego, o tyle Rembrandt sięgał po rzeczy głębsze, wydobywając z duszy człowieka najlepsze wartości. Był więc malarzem duszy. Jeśli chodzi o obrazy wcześniejszego okresu to w nich dominuje dramatyzm. W latach późniejszych zaś widać w dziełach Rembrandta znacznie więcej, bo pełnię duchowego pogłębienia. Artysta był mistrzem światłocienia. Sposób ten, to połączenie światła i cienia, z którego zmroku wyłaniają się postacie obrazu. Dzieła Rembrandta w pierwszym okresie twórczości skupiają barwy z zimnych tonów niebiesko-zielonych złożonych, które ustępują barwom o ciepłym kolorycie złoto-brązowym. Następuje to w latach 1630—1640. Twórczość Rembrandta pod względem artystycznym przedstawia się bardzo bogato. Od portretów własnych w latach 1617—1631 malowanych, wiszących obecnie po większych muzeach w jego kraju i in. miastach Europy, przechodzi Rembrandt do malowania obrazów o tematyce biblijnej, przedstawiających sceny z Starego i Nowego Testamentu. Wymienię tu obrazy takie jak: Ofiarowanie Chrystusa w świątyni, Samson i Dalila, Grosz czynszowy. Prócz obrazów o tematyce świeckiej, jak: Budowniczy okrętów z żoną (1633 r.), Dama z wachlarzem i inne, jak również licznych autoportretów zdobiących galerie w Dreźnie, Londynie, Berlinie i Hadze, artysta stworzył szereg obrazów o treści biblijnej pełnych napięcia dramatycznego, wyliczę tu kilka: Ofiara Abrahama (1635), Oślepienie Samsona (1636), Ofiara Manoaha (1641). Rembrandt, jak już zaznaczyłem, stworzył liczne obrazy, biorąc za temat sceny ze Starego i Nowego Testamentu. Słynne są jego dzieła: Męka Pańska (1634), Chrystus jako ogrodnik, Tobiasz (1645). Dalej wymienię potężne kompozycje malarskie: Błogosławieństwo Jakuba (1654), Saul i Dawid (1659), Powrót syna marnotrawnego (1665). Jeśli chodzi o obrazy dalsze niemniej słynne, powstały w latach 1644—1655 dzieła takie jak: Święta Rodzina, Chrystus w Emaus i Ecce Homo. Nie licząc tu przeszło 1000 rysunków artysty i 350 akwafort, trzeba przyznać, że twórczość Rembrandta jest bardzo bogata. Ważną pozycją w dorobku artystycznym Rembrandta są jego obrazy o tematyce biblijnej, wielkie, potężne pod względem wykonania artystycznego robią kolosalne wrażenie na widzu. Artysta malował do późnej starości. Zmarł w roku 1669, przeżywszy pracowity okres swego życia, lat 63. Rembrandt należy do tych artystów-malarzy, których dzieła zasłynęły nie tylko w Europie, ale na całym świecie.

Adam Późniacki

Prawdziwi przyjaciele są zawsze obecni, choć oddaleni.

Cycero

Sposób dania daru znaczy nieraz więcej niż sam dar.

Corneille



Święty Idzi

(Obchodzimy 1 września)

Św. Idzi był jednym z najpopularniejszych świętych średniowiecza. Obecnie mało się o nim wie i rzadko wzywa się jego opieki. W dawnej Polsce piastowskiej wiele było kościołów pod jego wezwaniem i wiele próśb za jego wstawiennictwem zostało wysłuchanych.

Św. Idzi jest ukochanym świętym francuskim, choć z urodzenia był Grekiem i dzieciństwo spędził pod lazurowym niebem ateńskim.

Od najmłodszych lat wsławiał się życiem cnotliwym i pracowitym. Bóg mu udzielił daru czynienia cudów. Pewnego razu wzruszony nędzą żebraka oddał mu swoją tunikę, skoro ubogi przywdział ją, natychmiast został wyleczony z długotrwałej choroby. Św. Idzi zrozumiał lekcję, której mu Bóg udzielił: jałmużna miłą była ofiarą dla Boga. Toteż, gdy rodzice jego zmarli, św. Idzi rozdał całą wielką odziedziczoną po nich fortunę i rozpoczął życie pielgrzyma. Była jeszcze inna przyczyna, dla której opuścił rodzinne Ateny. Sława jego cudów zyskała mu taki rozgłos, że młody święty pragnął przez skromność oddalić się z tego miasta.

Potajemnie nocą opuścił Grecję i udał się statkiem na Zachód. W drodze zaskoczyła go straszna burza. Św. Idzi nie bał się śmierci, lecz wzruszyła go rozpacz współtowarzyszy podróży. Zaniósł więc modły do Boga, prosząc o uratowanie statku i fale natychmiast uspokoiły się.

Wylądował we Francji, gdzie korzystał z gościnności pewnej zacnej chrześcijanki. Następnie udał się w góry na pustelnię w okolicach rzeki Gardu. Tam znalazł świętobliwego biskupa Veredema, również Greka z pochodzenia. Zamieszkali obaj w grocie, był to dla św. Idziego okres nowicjatu. Mieszkańcy wsi okolicznych przynosili mu chorych, a św. Idzi uzdrawiał ich. Kiedy wiadomości o cudach świętego Idziego stały się coraz bardziej sławne i głośne, pustelnik opuścił to miejsce, które przestało być pustelnią i osiedlił się w odosobnionej grocie koło niewielkiego źródła. Karmił się jagodami i mlekiem oswojonej łani, która towarzyszyła mu zawsze.

Pewnego razu król Wizygotów Wamba polował w tej części lasów. Psy wytropiły sarenkę pustelnika, a kiedy tropione zwierzę schroniło się pod opiekę św. Idziego jeden z dworzan wypuścił z łuku strzałę w tym kierunku. Trafiła ona świętego w rękę. Król dowiedziawszy się o pomyłce gorąco przepraszał św. Idziego i prosił go jednocześnie o założenie klasztoru w miejscu jego pustelni, oraz o objęcie pieczy duchowej nad tymi, którzy zechcą oddać się na całkowitą służbę Boga w tym zakątku gęstych borów. Św. Idzi zgodził się na propozycję króla, choć z ciężkim sercem rozstawał się z dotychczasowym życiem w odosobnieniu. Papież zatwierdził zakon św. Idziego i wielu zakonników napłynęło do tego samotnego zakątka.

Jakiś czas spędził św. Idzi w Hiszpanii. Potem musiał opuścić Katalonię z powodu prześladowań następców króla Wamby.

We Francji zetknął się z królem Karolem Młotem. Księcia tego trapiły wyrzuty sumienia. Popełnił on wielki grzech, którego wszelako nie miał odwagi wyznać żadnemu spowiednikowi. Gdy św. Idzi odprawiał Mszę św. anioł przyniósł pustelnikowi karteczkę na której wina króla wypisaną była oraz zapewnienie przebaczenia w chwili przystąpienia do spowiedzi. Skoro król się o tym dowiedział, natychmiast do spowiedzi przystąpił. Odtąd św. Idzi został patronem tych wszystkich, którzy przez nieśmiałość boją się wyznać grzechy swe na spowiedzi. Tymczasem jednak dzicy Saracenowie zburzyli zakon św. Idziego i dopiero po zwycięstwie chrześcijan św. Idzi mógł odbudować go i tam też życia pobożnie dokonał w wieku lat osiemdziesięciu.

Sława św. Idziego wzrastała ciągle. W czasie pierwszej wyprawy krzyżowej, książę Tuluzy, Rajmund IV takim nabożeństwem otaczał postać św. Idziego, że przybrał nawet jego imię jako swoje drugie nazwisko (Rajmund od św. Gilles = Idzi). Jego patron w sposób cudowny z ciężkiej choroby wybawił go. Wzywano go zawsze w niepokoju, w czasie pożaru, gorączki.

W 1085 książe polski Władysław uprosił za przyczyną św. Idziego, że Bóg obdarzył go po wielu latach bezdzietnego małżeństwa synem, późniejszym Bolesławem III.

Ciało św. Idziego zostało przeniesione do Tuluzy i z powrotem odkryte dopiero w XIX w. Wiele osób za wstawiennictwem tego świętego otrzymało liczne łaski i spełnienie próśb.

br.

Botanicy mają dział roślin, które zowią incompletae (niezupełne). Możnaby powiedzieć, że istnieją także niekompletni, niezupełni ludzie. Są to ci, których pragnienia i dążenia są nieproporcjonalne do tego, co czynią i co potrafią.

Goethe

Wydawca: Włocławska Kuria Diecezjalna
Redaktor: Ks. Stanisław Piotrowski
Redakcja i Administracja: Włocławek, ul. Waryńskiego 4. Tel. 16-49.
Zamówienia na prenumeratę i kolportaż parafialny przyjmuje P. P. K. „Ruch" Bydgoszcz, ul. Armii Czerwonej 6. Konto PKO. VI-231/110.
Prenumerata z przesyłką pocztową kwartalnie zł 6.—, półroczna zł 12.—, roczna — zł 24.—
BZG. Zakład nr 17, Włocławek, Waryńskiego 4.
Papier druk. sat. 60 gr. kl. VII, format 61x86
Nr zam. 1184 — 16. 7. 52 — E-3-10688 — 8.400
Druk ukończono 16. 8. 52